Rok XXXIII. Piotrków, dnia 10 Września (28 Sierpnia) 1905 r. № 37.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracyi i Drukarni „Tygodnia”: dom K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcyi: dom K. Bartenbacha (obok Magistratu).

ECHA POKOJU.

— **Oto**—jakie na wieść o zawarciu pokoju, posłali Najjaśniejszemu Panu telegramy, Prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej i Cesarz Austryjacki:

Prezydent Loubet: «Składam Waszej Cesarskiej Mości najserdeczniejsze życzenia, z powodu wielkiego wydarzenia, któremu wysoka mądrość Waszej Cesarskiej Mości dała możność urzeczywistnienia się. Francyja, jako sprzymierzeniec Rosyi, szczęśliwa jest, widząc, że skończyła się tak zaszczytna wojna, która upamiętniła się takiem mnóstwem czynów bohaterskich».

Loubet wysłał też telegram do mikada, ale następującej treści: «Pozdrawiam waszą cesarską mość, z powodu dokonanego obecnie aktu mądrości i ludzkości».

Cesarz Austryjacki: «Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Mikołaja. Peterhof. Z uczuciem szczerego zadowolenia usłyszałem wiadomość o zawarciu pokoju, na warunkach pozostawiających honor i powagę Twego państwa nienaruszonemi. Pozwól mi przesłać Ci z całego serca życzenia z powodu tego szczęśliwego wydarzenia».

«Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Japonii w Tokio. Proszę Waszą Cesarską Mość przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia z powodu zawarcia pokoju, którego warunki są wspaniałym przykładem umiarkowania, przynoszącego zaszczyt Japonii».

— **„Now. Wremia”** zamieszcza następujący artykuł poświęcony pokojowym wieściom ostatnim:

Nie zdaliśmy teraz tego egzaminu, który zdawaliśmy zawsze, wytężywszy wszystkie siły. Jest to bardzo smutna karta naszej historyi i taką pozostanie nazawsze.

Nie wiem czego jest wartą południowa część Sachalinu—20 kopiejek, czy dwa milijardy? Czego wart Port-Artura i Dalnij? Czego wart autorytet wojenny Rosyi i jej wpływ na sprawy Europy i Azyi? Czego warte jest stworzenie, dzięki nam, wielkiego mocarstwa w Azyi? Czego wart jest wreszcie rozstrój naszych finansów? Trudno obrachować te wszystkie straty, tak samo nieobliczalne, jak nieobliczalne są zdobycze otrzymane przez Japoniję. Robi mi się dziwno, gdy czytam w telegramie agencyjnym, Ag. Pet. «Japończycy zgodzili się na ultimatum rosyjskie». Sądzę, że słowo «ultimatum» jest tu zupełnie nie na miejscu. Należało napisać skromnie: «warunki rosyjskie». Że je przyjęli i wyrzekli się kontrybucyi—to powód tego jest bardzo prosty.

Ojama telegrafował do Tokio, że nie może ręczyć za zwycięztwo; wiem o tem z dobrego źródła, ale sądzę, że nawet bez tego telegramu Japonija nie mogła być pewną zwycięztwa. Nie miewaliśmy Sedanu na lądzie i nie moglibyśmy go doznać nigdy, przedłużając wojnę, ale na morzu doznaliśmy najkompletniejszego Sedanu.

W gruncie rzeczy Japonija ustąpiła tylko w kwestyi okrętów, które się ukryły w portach oceanu Spokojnego; to zaś nie posiada dla niej szczególnej wagi, jak i w sprawie floty naszej na Dalekim Wschodzie, której nie zbudujemy tam przed upływem lat 20-tu. Do tego czasu zaś Japonija będzie posiadała taką flotę, z którą nietylko my ale nawet Ameryka nie będzie mogła iść w zawody.

Pozostaje zatem pocieszać się tylko znanem przysłowiem: wszystko idzie ku lepszemu w tym najlepszym ze światów. Duma państwowa powinna zająć wszystką myśl naszą. Że nie zdaliśmy egzaminu na wojnie, będzie bagatelą wobec tego, jeżeli go nie zdamy i w czasie pokoju. Jeżeli podczas wojny nie wykazaliśmy ani zdolności ani talentów, jeżeli jedyne słowo «cierpliwość», którem rozpoczęliśmy nasz lądowy pochód wojenny zamieniło się w cierpliwość znoszenia porażek na lądzie i morzu: to będzie czemś okropnem, jeżeli i w pracy pokojowej nic nie odnajdziemy innego i również nie zdamy egzaminu. Egzamin ten zaś trudny jest bardzo i nie zdać go tak, jak nie zdaliśmy na wojnie, znaczy zginąć.

Miejmy nadzieję, że uwolnieni od słowa «cierpliwość», które męczyło nas aż do dziś dnia, zabierzemy się niecierpliwie do pracy pokojowej i pokojowej walki i—wyślemy do Dumy państwowej ludzi wielkiej energii, talentów i rozumu. Wybory powinny być wolne od wszelkiego skrępowania a wolność druku, tak potrzebna jak powietrze do oddychania.

— **„Kreuz Zeitung”,** konserwatywny i przyjazny Rosyi dziennik niemiecki, wyraża się w następujący sposób: «Historyja doszła do punktu zwrotnego. Powstało mocarstwo azyjatyckie równej wartości z innemi, zdolne do dalszego rozwoju. W przyszłości, przy wszelkich wydarzeniach wszechświatowych, będzie ono umiało rzucić ciężar swój na szalę. Będzie ono szerzyło kulturę w dalekich krainach, zwłaszcza w olbrzymiem państwie chińskiem. Niezadługo Korea, Mandżuryja i Chiny północne pokryją się siecią dróg żelaznych. Krwawy siew przyniesie plon bogaty. Nowe mocarstwo zmieni zapewne pod niejednym względem stosunki wzajemne państw i narodów europejskich».

Kredyt dla gospodarzy drobnych.

Gospodarstwa drobne w Królestwie Polskiem są pozbawione zupełnie taniego i dogodnego kredytu—zarówno długo, jak i krótko terminowego.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie udziela pożyczek na majątki nie mniejsze od 90-ciu morgów i położone w jednym kawale, nie przedzielone obcą własnością. W skutek tego włościanie korzystają bardzo mało z usług Tow. K. Z. Na 9,502 dóbr stowarzyszonych wogóle, jest tylko 318 osad włościańskich, w tej liczbie zaś niżej 100 morgów—127; od 100 do 150 m.—142; od 150 do 200—34; od 200 do 300—11; od 300 do 400—1; wyżej 400-tu—3. Według gubernii najwięcej osad włościańskich korzysta z pożyczek Tow. K. Z. w gub. Suwalskiej (226), później idą gub. Płocka i Warszawska (po 30), a dalej Kaliska (11), Lubelska (18), Łomżyńska (6), Piotrkowska (5) i Siedlecka (2). W gub. Kieleckiej i Radomskiej niema ani jednej osady włościańskiej, obciążonej pożyczką Tow. K. Z.

Obecnie korzystanie z kredytu w Tow. K. Z., nawet przez takie osady, które powyższym warunkom odpowiadają, zostało utrudnione. Na mocy bowiem Najwyżej zatwierdzonej d. 7 czerwca 1903 r. uchwały Rady Państwa zniesione zostało prawo z r. 1894, według którego grunty, wystawione na sprzedaż publiczną przez Tow. K. Z. w skutek niewypłacalności, nie podlegały żadnym ograniczeniom, to znaczy, mogły przechodzić na własność nie włościan. W skutek tego władze naczelne Tow. K. Z. musiały się liczyć z tem, że ilość osób, mogących stawać do licytacyi przy sprzedaży osad włościańskich, znacznie się zmniejszyła i widziała się zniewolona do obniżenia szacunku takich osad. Na posiedzeniu więc połączonych władz Tow. K. Z. w dniu 27-ym marca r. b. postanowiono, wyprowadzony szacunek dla osad włościańskich, po zastosowaniu wszelkich obniżeń i podwyższeń i skapitalizowaniu potrąceń i dochodów z osad, obniżać od 6,000 o 10—20%; od 6,000 do 12,000 o 15—30%; od 12,000 o 25 do 50%.

Jak widzimy zatem, włościanie korzystają z kredytu w Tow. K. Z. w rozmiarach tak niewielkich, że można tego zupełnie nie brać w rachubę. Kredyt długoterminowy jest dla nich prawie niedostępny, a niewiele lepiej jest z kredytem krótkoterminowym.

Istnieją wprawdzie kasy pożyczkowe gminne w ilości; 1,320, w kasach tych znajduje się obecnie około 7,000,000 kapitału zakładowego i około 12,000,000 wkładów, co razem wynosi około 19,000,000 (dane z r. 1900-go). W skutek wadliwej ustawy jednak i złego funkcyjonowania przeważnéj większości zarządów kas gminnych, zadawalają one w małej tylko części potrzeby kredytowe włościan. Instytucyje współdzielcze, oparte na samopomocy wreszcie, są bardzo nieliczne i ograniczone w swej działalności. Ciekawych danych pod tym względem dostarcza sprawozdanie, wydane przez komisyję współdzielczą, p. n. *Towarzystwa współdzielcze w Królestwie Polskiem w r. 1903-cim.*

Według sprawozdania powyższego, towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych było w Królestwie Polskiem 99, z ogólną ilością członków 63,695, w tej liczbie zaś 3,607 rolników. Prócz tego, istniały 23 towarzystwa kredytowe z ogólną ilością 8,123 członków.

Jeśli przypuścić nawet, że wszyscy członkowie towarzystw kredytowych należeli do warstwy gospodarzy rolnych, to i tak ogólna liczba rolników, korzystających z kredytu krótkoterminowego, w instytucyjach opartych na wzajemności, wynosiła zaledwie 11,730.

W dodatku należy uwzględnić to, że w Towarzystwach Kredytowych są nietylko rolnicy, a w Towarzystwach pożyczkowo-oszędnościowych pod mianem rolników należy rozumieć mieszczan, zajmujących się rolnictwem, bo władze miejscowe zastrzegają przy zakładaniu tych ostatnich stowarzyszeń, że dostęp włościan do nich nie jest dozwolony. Istnieją w Królestwie tylko cztery towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, w których skład wchodzą włościanie, a mianowicie: w Ostrowiu, w Siennicy Różanej, w Klimontowie i Jabłonnej. Dołączywszy do tego Towarzystwa Kredytowe, mamy 17 stowarzyszeń, będących na usługach włościan, a z tej liczby 11 w gub. płockiej. Na inne gubernije nie wypada nawet po jednem stowarzyszeniu.

Dla uwydatnienia upośledzenia naszego, przytoczymy kilka cyfr ze stosunków galicyjskich, które nas przekonają, że i w tej dziedzinie, jak w wielu innych, kraj ten przewyższa nas znacznie. W Galicyi, oprócz kas gminnych, istnieje 140 stowarzyszeń zaliczkowych, należących do związku spółek zarobkowych i gospodarczych. W stowarzyszeniach tych na ogólną ilość 217,574 członków jest 156,662 rolników drobnych (w r. 1902). Oprócz tego działają kasy oszczędności i pożyczek, systemu Rajffeisena, będące pod patronatem Wydziału Krajowego. Spółek takich było w r. 1902-im 177 z ogólną ilością 29,222 członków; 90% członków są to rolnicy drobni. W Galicyi zatem było w r. 1902-im na usługach gospodarzy drobnych 317 stowarzyszeń, korzystało zaś z nich 185,884 osób. Od tego czasu ilość stowarzyszeń i członków musiała się znacznie powiększyć. Jakże biednie wobec tego wygląda Królestwo Polskie z 17-ma stowarzyszeniami i 11,730 osobami, korzystającemi z kredytu.

Zmiana tego stanu rzeczy zależy wyłącznie od społeczeństwa naszego. Wydaje się nam, że obecnie zdałoby się uzyskać od władz pozwolenie na zakładanie Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych z udziałem włościan. Przedewszystkiem zaś należałoby się postarać, by do istniejących już towarzystw dopuszczono gospodarzy drobnych. *D-r. St. Kozicki.*

Sprawa szkolna.

Sprawa szkolna—pisze «*Przegląd Powszechny*»—stanęła przed nami i domaga się nieodwołalnie w tą lub inną stronę rozwiązania. Położenie rodziców mających dzieci w wieku szkolnym u nas jest inne niż rodziców rosyjskich z Cesarstwa, gdyż inne były i są cele ich akcyi i inne stosunki. Co uczynią rodzice rosyjscy nie może być normą dla rodziców w Królestwie; celem bowiem tych ostatnich nie jest demonstracya, ale *upożytecznienie szkoły do jej zadań względem tutejszego społeczeństwa*, i dopóki ten cel nie zostanie osiągnięty, społeczeństwo nie może zaniedbywać wszelkich w jego mocy zostających sposobów i środków.

Jednym z takich środków jest wyzyskanie tych praw, jakie zostały nadane dla szkół z językiem wykładowym polskim; w tym też kierunku potoczyła się dyskusyja publiczna. Posypały się na ten temat artykuły w prasie i w kołach agitacyjnych i zagadano o sposobach organizacyi szkół tego rodzaju. Lecz na tem sprawa utknęła; pokazało się bowiem—jak zwykle—iż co innego jest dyskusyja teoretyczna, a co innego wykonanie czynne. Te—niestety nieliczne—osobistości i grupy, które zapragnęły otworzyć, na podstawie Ukazu i decyzyi ministeryjalnych, szkoły z wykładem polskim, przekonały się, iż rzecz ta nieda się przeprowadzić na teraz, gdyż Ukaz i wnioski ministeryjalne stworzyły *dopiero podstawę*, jaka musi być *dopiero sformowaną* w odpowiednie ustawy, do bezpośredniego ich zastosowania w praktyce.

Delegaci szkoły handlowej Lubelskiej, którzy pospieszyli do Petersburga,aby upraszać o zmianę języka wykładowego w tym zakładzie, otrzymali odpowiedź z ministeryjum skarbu, jako zwierzchniej władzy nad temi szkołami, iż należy naprzód podać statuta, które jednak nie będą mogły być zaraz zatwierdzone, dopóki ministeryjum oświaty nie opracuje odnośnej wzorowej ustawy. Bardziej jeszcze otwartym był p. wice minister oświaty, który delegatom lubelskiego koła, pragnącego założyć gimnazyjum z wykładem polskim, poradził, aby «na teraz» zgodzili się założyć takiż zakład z wykładem nauk matematyczno-fizycznych i historycznych rosyjskim, a religija, języki (naturalnie z wyjątkiem rosyjskiego), kaligrafija, rysunki, śpiew i tańce mogłyby być wykładane po polsku... Trwałoby to zaś dotąd, dopóki ministeryjum nie opracuje normalnej ustawy dla szkół prywatnych, co wymaga dłuższego czasu; szkoły więc tego typu nie mogą powstać z początkiem bieżącego roku szkolnego.

Wobec takiego stanu rzeczy, jeden z zabierających głos p. D-r A. Zawadzki w artykule p. t. «Nie słów—lecz czynu» oburza się na brak działalności na tem polu społecznem, które obecnie jest najważniejszem dla naszych potrzeb. Szkoda tylko, że sz. doktór nie zwraca uwagi na ogólny stan naszego społeczeństwa. Prawda, nie osiemnaście podań o szkoły polskie, ale setki takich podań wniesione być winny; prawda—ale niestety, społeczeństwo nasze obecnie podobne jest do zdemontowanej armaty, w której wszystkie części pozornie są całe, tylko zagwożdżony «zapał» i broń nie może wyrzucić pocisku.

Ażeby jednak wyjść z tego położenia, należałoby nie trwonić czułych odezw i rzucanych na wiatr papierowych rad—ale postarać się o faktyczne wyjaśnienie sytuacyi. W tym celu, panowie prawnicy powinni opracować referat ze ścisłemi przepisami istniejącemi, na mocy których obecnie mogą być zakładane i jakiego typu szkółki elementarne, miejskie, szkoły prywatne, pro i gimnazyja, ze wskazaniem, kto ma prawo wydawać pozwolenie na takowe. Taki objaśniający referat powinien być ogłoszony w prasie a wszystkie pisma powinny go powtórzyć. Wprawdzie będzie to akcyja nieco na ten rok spóźniona, ale lepiej późno niźli nigdy—mówi przysłowie.

Mając taką instrukcyję, ogół, a raczej czynniejsze jednostki, łatwiej się zoryjentują co i jak im czynić wypada. Obywatele będą mogli na tej podstawie organizować związki szkolne i w miarę tego, otwierać nowe szkoły—choćby niekoniecznie z datą początku zwyczajowego roku szkolnego.

Gdyby nam wolno się było wyrokować, to pragnęlibyśmy, aby nie zakładano nowych szkół innego typu, jak tylko z wykładem polskim; skoro zaś spotyka się opóźniające przeszkody, to lepiej nie zakładać żadnych. Rada, aby «tymczasowo» zakładać szkoły z wykładem rosyjskim nauk matematyczno-fizycznych i historycznych, jest niepedagogiczna: całym naszym ruchem szkolnym kieruje ta myśl, aby dzieciom i młodzieży ułatwić naukę, aby ją uprzystępnić i utrwalić w umysłach, a zatem przyspieszyć i pełniejszym uczynić rozwój uczniów i uczennic. Nauki matematyczno-fizyczne są najtrudniejsze i absolutnie wymagają wykładu w języku najbardziej dzieciom zrozumiałym i przystępnym. Ustępując w tym względzie, stwierdzilibyśmy, że nam tylko o agitacyję, a nie o cel realny chodziło!

NA CZASIE.

Nietylko ten jest zbrodniarzem, kto rzuca się na kogoś z nożem lub sztyletem odbierając mu życie — ale i ten, który rzuca się na bliźniego swego z słowem potwarczem, odbierając mu cześć i dobre imię. A jednak jakże łatwo można u nas zgubić kogoś w opinii, na podstawie gołosłownych jeno podejrzeń i oskarżeń, puszczanych cichaczem przez niecne nieraz jednostki, szukające sobie w ten sposób osobistej nad kimś zemsty.

Niewyrobiona i lekkomyślna opinija nie pyta u nas zazwyczaj o fakty, o dowody niezbite, nie patrzy na całe poprzednie życie pokrzywdzonego — ale uderza w jeden chór, ze panią matką pacierz. Jedna owca zabeczy—beczy i całe stado—tak się u nas feruje, niestety, wyroki potępienia!

Powiedzieć komu «podły», «zdrajca»—jedynie dlatego, że wyjawił odmienne od nas zdanie, choćby nawet i nie narzucał go poglądom większości — to jest tak łatwo, jak —kichnąć. Zaraz znajduje się cała gromada, która krzyczy «na zdrowie!»

Zarzucić komuś zajmowanie się fachem «denuncyjatorskim» głównie na tej podstawie, że np. małe ma fundusze a jednak przyzwoicie się ubiera (nb. oszczędzając, nie grając w karty, nie pijąc i dorabiając grosza różną pracą) —to jest u nas tak łatwo, jak wygrać partyję w bilard, pociągając za sobą innych swoim przykładem.

Biedne, po stokroć biedne społeczeństwo, w którem tak łatwo o potępienie najspokojniejszych nieraz i najniewinniejszych ludzi... Biedne, bo w niem plenią się tylko zawiść i intryga zamiast zgody i jedności, bo pleni się w niem ciągle czyjaś krzywda!..

A krzywdą ludzką nikt się jeszcze nie podniósł i nie wzbogacił w cnotę i zasługę, którym jedynie należy się lepsza przyszłość.

List z Połągi.(*)

Połąga dnia 26 sierpnia.

«Pan pierwszy raz w Połądze»?

«Tak—pierwszy raz».

«I cóż—zadowolony Pan»?

«Bardzo; przynajmniej wiem teraz, że już tutaj więcej nie przyjadę».

Takie rozmowy słyszeć się daje i taki nastrój panuje między kuracyjuszami, którzy zwabieni głośną reklamą przybyli w tym roku w liczbie przeszło 3,000. Cyfra, jak na Połągę, imponująca, gdyż dotychczas bywało nie więcej jak 800—900 osób. Nawoływania więc, a głównie obietnice rozmaitych ulepszeń, reklamowane w broszurkach zrobiły swoje i ludzie tłumnie przyjechali, licząc, że znajdą tutaj piękną przyrodę, spokój, taniość i wszelkie wygody.

Ta pierwsza tylko t. j. przyroda nie zawiodła: piękne morze, wspaniały las na wybrzeżu i idealne powietrze zadowoliłyby nawet najwybredniejszych—ale co się tyczy dalszych warunków, to następuje zaraz po przyjeździe smutne rozczarowanie. Na dojazd końmi z Libawy każdy naturalnie był przygotowany—ale ponieważ zarząd obiecywał w wydanych przez siebie broszurkach, że za 10 r. można mieć konie rozstawne i że całą przestrzeń przejeżdża się końmi w ciągu 7 godzin, więc niejeden kuracyjusz zamawiał te konie telegraficznie i puszczał się w drogę. Cóż się jednak po przyjeździe do Libawy okazywało: koni rozstawnych nie było i niema—najem przynajmniej 3 koni kosztuje 15 rubli i jedzie się 11 godzin. Prawda, że droga w części po brzegu morskim, w części zaś przez śliczne lasy, jest bardzo urozmaicona, ale po dobie jazdy kolejowej i nieprzespanej nocy—urok tej drogi ginie i człowiek przeklina tę chwilę, w której zdecydował się jechać. Następnie, obiecywano urządzić kąpiele ciepłe z wodą morską nasycaną kwasem węglowym, sprzedaż wód mineralnych,—uporządkowanie budek kąpielowych—tego wszystkiego niema i tego rodzaju zawody spotykają na każdym kroku. Pominąwszy jednak to wszystko, chciałoby się przynajmniej korzystać z morza i tego świetnego powietrza na wybrzeżu w bliskości lasu sosnowego. Ale i to utrudnione—bo tak zwany kurhaus i większość willi znajdują się o wiorstę drogi od morza. Gdyby przynajmniej dostęp doń był ułatwiony, t. j. gdyby były ulice i chodniki uregulowane! Ale oprócz popsutych i niebezpiecznych chodników z desek—niema nic, tylko piasek. Musisz więc brnąć po nim biedny kuracyjuszu, aby zobaczyć morze. Prawda, jest jeszcze tak zwany tramwaj —ale to tylko zwyczajna drezyna bez resorów, która trzęsie nielitościwie, a przytem chodzi tylko o tyle, o ile koń nie zajęty jest inną robotą. Wybrzeże morskie zupełnie nie uregulowane—wydmy piaszczyste utrudniają dostęp do morza i robią wrażenie pustki.

Wszystkie te niedogodności i życzenia zmian były wpisywane do tak zwanej książki «Rad, wskazówek i zażaleń» znajdującej się w czytelni; sądzono bowiem, że zarząd zechce korzystać z tych wskazówek i dążyć będzie albo do usprawiedliwienia się, albo do naprawy tego, co można jeszcze w tym roku poprawić. Okazało się jednak, że zarząd jest wyższy ponad wszystkie skargi i pretensyje. Nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery. «Wy, kuracyjusze, piszcie i mówcie sobie co chcecie—ale nas to nic nie obchodzi i tak będzie, jak my chcemy». Nie uwzględniono żadnego żądania—najwyżej tylko, jeśli zażalenie nie było podpisane, zjawiała się również niepodpisana rezolucyja: «zażalenie, jako nie podpisane, rozpatrywane nie było».

Osobisty stosunek zarządu do gości jest również bardzo dziwny. Jeżeli kłaniasz się uprzejmie członkom jego i starasz się wejść do tak zwanego kółka wzajemnej adoracyi, to ci jeszcze jako tako—jeżeli zaś nie, to traktowany jesteś jak osobnik zmuszony płacić tylko i słuchać. Był nawet wypadek, że gdy jeden z gości robił wymówki za jedzenie — członkini zarządu powiedziała «jeżeli panu nie smakuje, może pan gdzieindziej jeść». Oto jest traktowanie gości i interesu. Nadmienić muszę, że jedze-

(*) W № 33 «Tygodnia», zamieściliśmy w felijetonie artykuł X. Szabelskiego, w którym autor zachwyca się pięknemi widokami Połągi t. j. tem, czem obdarzyła ją natura. Obecny artykuł jest niejako dopełnieniem poprzedniego, gdyż wykazuje czem Połągi nie obdarzyli ludzie, choć obdarzyć ją byli powinni. *(Przyp. Red.).*

Są oskarżenia, z któremi trzeba być ostrożnymi jak z ogniem; są anatemy niesłuszne, pogrążające jednostki w piekło rozpaczy, a z trudnością lub wcale nie dające się odwołać; są wyroki krzywdzące i lekkomyślne, a jednak... nieodwołalne w tak niewyrobionem i zapalnem społeczeństwie, jak nasze.

Ferować z lekkiem sercem takie wyroki—to zbrodnia!

Bądźmy więc w tym kierunku ostrożni — i bardzo oględni. M. D.

— **Gimnazyjum historyczno - fizyczne.** Utrzymujący dotąd w Warszawie 8-klasowe gimnazyjum prywatne z prawami szkół rządowych jenerał Chrzanowski, otrzymał pozwolenie na przekształcenie swego zakładu na szkołę prywatną bez praw, z wykładami w języku polskim, z wyjątkiem przedmiotów historycznych i fizyko-matematycznych. To znaczy, że oprócz języka polskiego, mogą być jeszcze po polsku wykładane inne «obce» języki, nauki przyrodnicze bijologiczne (np. zoologija, botonika i t. d.) kaligrafija, rysunki i śpiew.

Kronika Piotrkowska.

— **Szkoły.** Do tutejszego gimnazyjum męzkiego uczęszcza w roku bieżącym ogółem 124 uczniów w czem katolików 26 a mianowicie: w klasie wstępnej 6. w I-ej 9, w II-ej 3, w III-ej 6, w IV 1 i w V-ej I. O przyjęcie kilku z nich, tych mianowicie, którzy byli już w roku zeszłym, a obecnie zostali nanowo przyjęci, Rada Pedagogiczna musiała prosić specyjalnie samego p. kuratora Szwarca.

— **O język polski.** W Radomsku szkoła męzka 2-klasowa p. Żylińskiego, dawniej Fabianiego, oraz dwie pensyje żeńskie p. Gwoździk i p. Marzantowicz wystąpiły do wyższej władzy z podaniem o wykłady w języku polskim.

— **Za język polski.** Czytamy w «Gońcu Łódzkim» z dnia 3 września: «Na skutek rozporządzenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego za wykład języka polskiego po polsku uwolniony został od obowiązków nauczyciela języka polskiego szkoły 4-klasowej Aleksandryjskiej p. Waleryjan von Lenk, od dnia 28 sierpnia r. b.»

— **Ze szkół handlowych.** Petersburski korespondent «Gazety Losowań» donosi, że starania czynione o wprowadzenie wykładów w języku polskim do szkół handlowych z prawami rządowemi, nie doznały poparcia ze strony ministeryjum skarbu, od którego te szkoły zależą. Rady opiekuńcze odwołały się przeto do Komitetu ministrów, wyjaśniając konieczność zmiany języka wykładowego.

— **Rodzice młodzieży,** uczęszczającej do szkół handlowych męzkiej i żeńskiej w Pabijanicach, prosili prezesa rady opiekuńczej tych szkół p. Oskara Kindlera o wystąpienie do władzy z podaniem, aby w szkołach tych język polski był wykładowym. Starania w tej sprawie rada opiekuńcza już rozpoczęła.

— **Gość.** W zeszłym tygodniu bawił u nas w przejeździe przez Piotrków p. Jan Łoś, b. docent języków sławiańskich na uniwersytecie petersburskim, a obecnie od lat kilku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szanowny profesor (b. wychowaniec szkół piotrkowskich) chwalił sobie niezmiernie pobyt w Krakowie i owocną tam pracę nad młodzieżą i ulubionemi studyjami własnemi, nad językiem polskim.

— **Wybory w Królestwie Polskiem.** «Wilen. Wiest.» ogłosił wykaz osób w państwie, płacących podatek mieszkaniowy tych kategoryj, które dają prawo głosu przy wyborach do sejmu państwowego. Odnośne cyfry dla Królestwa Polskiego są następujące: gub. warszawska—9899 osób, m. Warszawa 9777; gub. łomżyńska 39, m. Łomża 16; gub. piotrkowska 937, m. Łódź 691; gub. radomska 57, Radom 37; gub. kaliska 120, m. Kalisz 69; gub. kielecka 48, Kielce 37; gub. płocka 100, m. Płock 48; gub. suwalska 71, m. Suwałki 28.

— **Wice-gubernator** piotrkowski pułkownik Reinhard, mianowany został wice-gubernatorem radomskim.

— **Firma „Drzewiecki i Jeziorański”,** której miasto nasze powierzyło sformowanie kosztorysu przeprowadzenia kanalizacyi, wodociągów i uregulowania Strawy, zwróciła się w tych dniach do magistratu z prośbą o prolongatę na 5 miesięcy terminu sporządzenia tegoż kosztorysu. Termin był postawiony pierwotnie na 1 sierpnia r. b., z zastrzeżeniem, że w razie przeciwnym, opłaca firma karę vadialną po 100 rb. co miesiąc. Firma opóźnienie swe motywuje niespokojnym w ciągu całego roku czasem i—bezustannemi strajkami robotników.

— **„Kropla mleka”.** Te panie, które przyrzekły swą pomoc w rozdawnictwie «Kropli mleka», lub które życzą sobie pełnić służbę w tej instytucyi, proszone są, by we środę d. 13 b. m. o godz. 5 po południu zebrały się w lokalu «Kropli mleka», celem rozebrania godzin rozdawnictwa.

«Kropla mleka» tak bardzo sympatyczna instytucyja nie może się należycie rozwinąć z powodu braku poparcia. Mleko niezapłacone, a brak butelek naraża biorących mleko ludzi pracy, na parogodzinne oczekiwanie. Sprawę tę polecamy gorąco sercom naszych kobiet, tych zwłaszcza, które wiedzą jak słodko jest dać swemu niemowlęciu zdrowy pokarm, a nie wiedzą może, jak gorzko patrzeć na jego głód i powolne zamieranie.

— **Dziś**—na placu jarmarcznym ćwiczenia oddziałów V i II straży ogniowej ochotniczej; za tydzień tamże ćwiczenia oddziałów I, III i VI.

— **Jutro**—17-ty z rzędu jarmark doroczny w Piotrkowie na konie, inwentarz, narzędzia rolnicze, powozy, bryczki, uprząż i t. p.

— **O kupnie koni** do remontu, mającem się odbywać w dniu 13 września, pisaliśmy obszernie w № 33 «Tygodnia». Obecnie więc przypominamy tylko o nim osobom interesowanym. Zakup koni będzie miał miejsce w dniu 3-im trwania jarmarku jesiennego, na placu jarmarcznym.

— **Towarzystwo Cyklistów,** jak się dowiadujemy, obchodzić będzie uroczyście 19-go września inauguracyję nowego lokalu zebraniem i wspólną kolacyją członków Towarzystwa i zaproszonych gości wraz z rodzinami.

— **Wyścigi Tow. Cyklistów.** Na miejscowym torze Towarzystwa odbędą się w przyszłą niedzielę t. j. dnia 17 b. m. wielkie wyścigi z udziałem członków wszystkich Towarzystw zaprzyjaźnionych i najlepszych jeźdźców w Królestwie, złożone z 7 następujących biegów: 1) wstępny, 2) prowincyjonalny, 3) piotrkowski, 4) główny, 5) sezonowy, 6) zulusów, 7) pocieszenia. Nagrody w przedmiotach pamiątkowych, w żetonach srebrnych dużych i małych, bronzowych i w gotówce. Bliższe szczegóły znajdą czytelnicy w afiszach i programach szczegółowych. Między wyścigowcami będą tacy «mistrze», jak pp. Tkaczyk i Weiss.

— **Psy i ludzie.** Odkąd postanowiono podatek od psów, odtąd z każdym nowym rokiem magistrat oblicza ilość ich właścicieli —no, i ściąga z każdego po rb. 1. Zdawałoby się nic prostszego. I tak by było, gdyby w grę wchodziły tylko psy, ale, niestety, wchodzą tu w grę i ludzie, a człowiek—to chciwe i przewrotne stworzenie. Nie każdy, to prawda; ale większość.

Otóż jest większość właścicieli psów i piesków, którzy biorą się na tysiączne sposoby, aby tylko uniknąć opłaty rzeczonego podatku: ktoś np. pozbywa się psa chwilowo, symulacyjnie; ktoś znów zapewnia woźnego, przychodzącego po pieniądze, że jako żywo psa nie chowa, a jednocześnie z pod łóżka warczy nie pies wprawdzie, lecz piesek i t. p.

Wszyscy oni wpadają do magistratu codzień z tysiącznemi najmniej uzasadnionemi pretensyjami, niepomni, że choćby obecnie ten i ów psa nie miał — miał go jednak w tym roku w chwili spisu.

— **W nocy,** z 2 na 3 b. m. do tutejszego hotelu Litewskiego zgłosił się i zażądał numeru miejscowy majster kominiarski Rudziński z niejaką Wiktoryją Gomółka z gminy Górki powiatu łódzkiego. Po jakimś czasie wynikła pomiędzy nimi jakaś kłótnia, w której Gomółka ugodziła R. dwukrotnie nożem. Przestępczynię aresztowano i osadzono w areszcie policyjnym; zaś rannego R. odwieziono do szpitala, z którego wyszedłszy zmarł d. 8 b. m.

— **Przysłano nam** znalezioną kopertę, ze skasowaną już na niej marką pocztową jednokopiejkową. Z koperty tej dowiadujemy się, że w pewnych warstwach piotrkowskiego światka handlowego, w korespondencyi miejscowej utrzymuje się język niemiecki. Adres na kopercie brzmi: «Herrn Z. Opatowski. Hier.»

— **Napaść.** Robotnicy cukrowni Silniczka powiatu radomskowskiego, mając jakąś osobistą urazę do zarządzającego spożywczym skle-

---

nie kosztuje dziennie 1 r. 75 k., jest bardzo monotonne i pozostawia bardzo dużo do życzenia. Reklamowana w broszurach kuchnia pod dozorem lekarza, hygieniczna, kombinująca ryby, mięso i jarzyny—to blaga. Ryb niema wcale, mięso twarde, a jarzyny, oprócz marchewki i kartofli nie widuje się; kompoty dają z suszonych owoców i t. p.

Dom zakładowy, szumnie nazywany tutaj «kasynem» mieści w sobie salę balową, czytelnię, restauracyję i mieszkania dla przyjezdnych. Nie radzę jednak nikomu; miłującemu spokój, zatrzymywać się tutaj. Długotrwałe reuniony, przeciągające się do godziny 3 rano, a następnie śpiewy i libacyje w restauracyi nie dają spać nikomu, a czytelnię częstokroć zamieniają na jadalnię.

A teraz słówko o naszej publiczności. W czytelni zachowuje się ona niesfornie: rozmawia głośno, śpiewa, gra, zabiera pisma do domów i często nie oddaje. Wracając późno do domu, nie uszanuje spokoju innych śpiących lokatorów i z nocy robi dzień, a z dnia noc. Rzeczywiście, dziwnie niekulturalna jest ta nasza publiczność.

Pogoda wciąż sprzyja dobra—deszcze przechodzą, ale przeważnie w nocy. Zabaw nie brak. Mieliśmy kilka koncertów, jeden na korzyść budującego się wspaniałego kościoła. Głównie produkują się artyści warszawscy p. Maryja Boguska i p. Dygas. Ceny miejsc bardzo słone, bardziej niż woda w Bałtyku.

Przykro bardzo pisać tylko o ujemnych stronach tutejszej miejscowości, ale uważam, że nieuczciwością byłoby zamilczeć o tem i reklamować to, co dotychczas nie zasługuje na reklamę i tem wprowadzić w błąd publiczność. Może w ten sposób właśnie pobudzi się zarząd do lepszego pojmowania swego własnego i publiczności interesu, co byłoby bardzo pożądane ze względu na prześliczną naturę tutejszą, która domaga się lepszego poparcia i zasługuje na lepszą dolę.

Nie wstępuję w ślady innych korespondentów, nie wyliczam osób bawiących tutaj, gdyż uważam to za niepotrzebne. Wypisywanie nazwisk osób niektórych, sobie może sympatycznych ale nie zasługujących na wyróżnienie z pośród innych, dodawanie im przymiotników «znany», «szanowny», «piękna» a nawet «rasowa» (jak to miało miejsce w jednej korespondencyi), uważać trzeba za nieprzyzwoitą reklamę. J. M.

PS. Dla charakterystyki naszej młodzieży tutaj przebywającej zacytuję jedną ze skarg zapisanych w księdze zażaleń: «Czyby Sz. Zarząd nie zechciał przykrócić samowoli młodzieży, która po kurhauzowych zabawach w stanie nietrzeźwym krzykami budzi kuracyjuszów?»

Biedny naród, jeśli doczekał się tak postępującej młodzieży.

pem fabrycznym p. Kamockiego, po ukończeniu w fabryce roboty, zebrali się tłumnie w liczbie 100 i napadli na jego mieszkanie, grożąc mu zamordowaniem. Gdy zaś p. K. wymknął się do sąsiedniego mieszkania p. Szuby, robotnicy, dowiedziawszy się otem, udali się za nim grożąc, że zabiją i p. S.

Pomimo to, udało się obu napastowanym ujść napaści, dostać się po za wieś, wynająć furmankę i wyjechać do Radomska. Charakterystycznem jest to, że tłum robotników potrafił pogróżkami wpłynąć i na oficyjalistów do tego stopnia, że przy prowadzeniu śledztwa naczelnik straży ziemskiej nie mógł na miejscu dowiedzieć się prawdy. *a.*

— **Napaść.** Państwa Szumacherów, właścicieli apteki w naszem mieście spotkała w poniedziałek d. 4 b. m. fatalna przyroda. Powracając z Galicyi na Hrubieszów i Chełm, wynajęli półkryty powozik i wyjechali tak, by jeszcze dobrze za dnia stanąć w Chełmie; aliści pan woźnica zaczął bałamucić: przeszło 2 godziny stał w Hrubieszowie, następnie zaczął poić konie, dając im po 2 wiadra wody i bałamucąc jaknajdłużej. Nareszcie już dobrze o zmroku wjechali do lasu tuż pod Chełmem. Powolna jazda, mimo zapadającej nocy zaczęła w końcu niepokoić państwa S., gdy nagle furman stanął i gwizdnął, w tejże samej chwili rozległy się strzały i z lasku wyskoczyło sześciu drabów z pałkami. Trzech trzymało konie—trzech innych zaczęło walić kijami poprzez derkę, którą państwo S. zawiesili od wiatru przy budzie. Razy były tak silne, że oboje mają straszne sińce po rękach, nogach i ramionach, a panu Szumacherowi przecięli nawet ranę na głowie. Gdy wreszcie oddano im pieniądze 250 r., gdy obejrzeli uszy pani czy niema w nich kolczyków, kieszonki, od zegarków, które napadnięci zdołali w pierwszej chwili napadu ukryć, nie dotykając rzeczy, odeszli. —«No teraz to już nic nie będzie»—odezwał się furman. Była już tylko wiorsta do Chełma. Zbici, ograbieni, zgnębieni państwo S. odjechali natychmiast. Dopiero w pociągu przyszło im na myśl, że należało pociągnąć do odpowiedzialności furmana. Naszem zdaniem należałoby to zrobić nawet i teraz, bo widocznie był w zmowie z rabusiami.

— **Napaść.** W dniu 6 b. m. o 8 godzinie wieczorem, na powracającego z Piotrkowa mieszkańca wsi Kamocin Władysława Grochulskiego, szewca, napadł na 2 wiorście za Szczekanicą mieszkaniec m. Piotrkowa Trzaska i po parokrotnych strzałach z rewolweru trafił go w brodę, zadawszy Grochulskiemu nieszkodliwą ranę, poczem ograbił go ze sprawunków i skór oraz rb. 14 i zbiegł.

— **Nowe straże ogniowe.** W osadzie Żarki w powiecie będzińskim i w Nowem-Mieście w pow. rawskim otwarto straże ogniowe ochotnicze według ustawy normalnej.

— **Wybór na wójta.** P. Adam Wylazłowski, właściciel Prażek w pow. brzezińskim, został obrany wójtem gminy Będków.

— **Kredyt w Łodzi,** jak pisze «Rozwój», doszedł do niebywałej taniości: na dobre pewne weksle można dostać pieniędzy na 7 proc., to też i ruch budowlany się wzmaga, zapotrzebowanie na drzewo budulcowe wzrasta, a wobec zbliżającej się zimy, wymagana jest niemal natychmiastowa dostawa budulca, co podnosi ceny drzewa.

— **Napad.** Niedawno obywatel ziemski z pod Ozorkowa p. Skoczewski, gdy odwoził syna do szkół, około godziny 7 wieczorem został w lesie zgierskim napadnięty. Szczęściem, nadjeżdżający tramwaj spłoszył rabusiów.

— **We wsi Kwiatkowicach** pod Lutomierskiem zawiązała się spółka rolnicza włościańska, pod przewodnictwem proboszcza miejscowego, ks. Orzechowskiego, p. Z. Wierzyńskiego z Czołczyna i p. Ignacego Leopolda. Do założenia tej spółki przyczynił się również znacznie adw. przys. Maternicki. Spólnicy sprowadzili młocarnię w celu wynajmowania jej za pewnem wynagrodzeniem, i zamówili wagon sztucznych nawozów oraz węgla; produkty będą sprzedawane udziałowcom po cenach możliwie najniższych.

— **Niezwykła owacyja.** Wobec fatalnego w ostatnich czasach zaostrzenia się wewnętrznych stosunków—fabrycznych, «Goniec Łódzki» notuje pocieszający fakt: Niedawno ożenił się wice-dyrektor zgierskiej fabryki bawełnianej p. Roman Janusza Szaniawski, syn sędziego i obywatela ziemskiego z okolic Zgierza. Otóż robotnicy fabryczni wespół z robotnicami postanowili sprawić niespodziankę swojemu przełożonemu. Dowiedziawszy się tedy o chwili przyjazdu państwa młodych, dekorują im mieszkanie kwiatami, zebranemi nieledwie z całego miasta; osadzają w mieszkaniu najstarszych i najsolidniejszych robotników, aby czekali z chlebem i solą, sami zaś gromadą, z muzyką na czele, czekają przy wjeździe do miasta. Tutaj zatrzymują powóz, wiozący państwa Szaniawskich, składają im swoje życzenia, wręczają bukiet i proszą, aby mogli nowożeńców odprowadzić do mieszkania. Młodzi wychodzą z pojazdu i ze łzami w oczach dziękują za owacyję i mieszają się z tłumem.

I oto widzimy dziwny pochód. Naprzód idzie muzyka, przygrywając wesołego marsza, za nią państwo Szaniawscy, okrążeni girlandą kwiatów, podtrzymywaną przez dziewczęta fabryczne, a za nimi tłum nieprzebrany. Całe miasto wyległo patrzeć, jak polacy serdecznie witają swojego przełożonego. Bo dodać należy, że u p. Szaniawskiego pracują sami polacy.

Wywdzięczając się za owacyję, w zeszłą niedzielę, p. Szaniawski urządził w fabryce zabawę, w której wziął udział wraz z żoną i administracyją fabryczną. Bawiono się ochoczo i tańczono do upadłego. I wieś, i dożynki nam się przypomniały, gdyśmy w pierwszej parze zobaczyli p. Szaniawskiego z robotnicą, a panią Szaniawską z robotnikiem.

— **Świętowanie.** Kurator warsz. okręgu naukowego ogłosił spis świąt, w które nauczyciele i uczniowie *szkół początkowych* powinni być uwalniani od zajęć.

Według tego spisu dni świątecznych *prawosławnych* jest 20, nadto okres Bożego Narodzenia st. st. do 20 stycznia i tydzień Wielkanocny.

Świąt *katolickich* powinno być 15. a mianowicie: Nowy Rok, Trzy Króle, Zwiastowanie N. M. P., dzień Św. Stanisława, Piotra i Pawła, Wniebowstąpienie, Narodzenie N. M. P., 2 dni Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia, Bożego Narodzenia, na Ś. Szczepana, oraz okres od 5 do 20 stycznia. Ze świąt ruchomych katolickich umieszczono w spisie następujące: Popielec od godz. 12 w poł., Wielki tydzień od środy i cały tydzień świąt Wielkanocnych. (Jeśli Wielkanoc prawosławna jest późno to tylko 3 dni). Dzień Bożego Ciała, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Św.

Dni *galowych* obchodzonych przez uczniów i nauczycieli wszystkich wyznań jest 12, a w tej liczbie dzień wyzwolenia włościan.

A dzień wigilii i 2-gi dzień Zielonych Świąt?

— **Na „Kroplę mleka”** złożyła w redakcyi naszej pani Cybulska rb. 3.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— ***Panu L. W. w Częstochowie.*** Masz pan zupełną racyję. Pan Askenazy, ks. Arcybiskup warszawski i ich polityczni przyjaciele, jak się okazuje, celu nie dopięli, a wprowadzili tylko większy niż dotychczas zamęt. Powiedzieliśmy już przed kilku tygodniami na tem miejscu, że «zamiast mącić jeszcze bardziej zmąconą już i tak falę społeczną, należało im raczej użyć wszelkich wpływów i dołożyć wszelkich starań», aby uchwała komitetu ministrów co do szkół polskich bez praw weszła jak najprędzej w życie. W tym celu zamiast gromadzić się u hr. Krasińskiego, oraz pisać uchwały i wydawać odezwy — należało im raczej in gremio pojechać do Petersburga.

Byłoby to działanie bez porównania zgodniejsze z wolą ogółu i jego (jak sami ci panowie przyznają) najsłuszniejszemi pragnieniami — a więc bez porównania patryjotyczniejsze. Wymagało ono tylko trochę trudu, zachodu i kosztów.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Mianowani nowowyświęceni księża Kujawsko-Kaliskiej dyecezyi wikaryjuszami parafij: ks. Cezary Pęcherski—parafii Piotrków; ks. Ignacy Pawłowski—parafii Kamieńsk; ks. Maryjan Rogoziński—parafii Drużblice; ks. Eugenijusz Lipiński—parafii Krzepice w pow. częstochowskim i ks. Stanisław Keler—parafii Przystajnia tegoż p-tu. Przeniesieni: administrator parafii Przybyszów w pow. grójeckim, ks. Michał Stefański—do parafii Chojny w pow. łódzkim; wikaryjusz parafii Mszczonów w pow. błońskim, ks. Jan Truszkowski—do parafii Wniebowzięcia N. M. Panny w m. Łodzi; wikaryjusz parafii Kamieńsk, ks. Ignacy Pawłowski—do parafii Burzenin w pow. sieradzkim; wikaryjusz parafii Góra Św. Małgorzaty w pow. łęczyckim, ks. Mieczysław Rybiński—do parafii Chojny w pow. łódzkim; nadetatowy wikaryjusz parafii Wniebowzięcia N. M. P. w m. Łodzi, ks. Aleksander Łabędź—do parafii Krośniewice w pow. kutnowskim; nadetatowy wikaryjusz parafii Wniebowzięcia N. M. Panny w m. Łodzi, ks. Edward Marks—do parafii Góra Św. Małgorzaty w pow. łęczyckim; wikaryjusz parafii Będzin, ks. Paweł Nowakowski i wikaryjusz parafii Szydłów w pow. stopnickim—przeniesieni jeden na miejsce drugiego; wikaryjusz parafii Drużbice, ks. Maryjan Rogoziński—do parafii Szymanowice w pow. słupeckim.

— Otrzymali ordery: *Św. Stanisława 2-go stopnia* naczelnik p-tu łaskiego, radca dworu, Iwanow; naczelnik p-tu Będzińskiego, asesor kolegijalny, baron Mirbach i komisarz rewirowy m. Łodzi, radca dworu, Pilipienko, *Św. Stanisława 3-go stopnia* referent Piotrkowskiego urzędu powiatowego, Dziejma. Mianowani: pocztylijon Piotrkowskiego poczt.-telegraf. urzędu, Cypryjan Bisz, urzędnikiem do pisma kancelaryi Gubernatora Piotrkowskiego; wolnonajemny pisarz magistratu m. Tomaszowa, Aleksy Epsztejn, sekretarzem magistratu w m. Brzezinach; sekretarz magistratu m. Rawy, radca dworu, Dmitrjew, dla dobra służby zaliczony do Piotrkowskiego rządu gubernijalnego, bez pensyi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Hr. Władysław Tyszkiewicz.** «Now. Wr.» pisze: rozeszła się pogłoska, że hr. Tyszkiewicz wyjedzie na północ. Natomiast «Kur. Warsz.» pisze: dowiadujemy się, że Władysław hr. Tyszkiewicz, prezes warsz. oddziału Tow. pop. przemysłu i handlu, kurator szpitala dla obłąkanych w Tworkach i członek zarządu Filharmonii warszawskiej, bawi za granicą.

— **Odłożenie wiecu ojców.** Wiec ojców, który odbyć się miał w niedzielę nadchodzącą w sali Filharmonii, został na pewien czas odłożony.

— **Ze szkół.** Gimnazyjum męzkie w Kaliszu liczy obecnie 191 uczniów, w tej liczbie 128 prawosławnych, 44 katolików i 19 żydów;—gimnazyjum żeńskie składa się z 199 uczenic, w tej liczbie 90 prawosławnych, 45 ewangeliczek, reszta należy do narodowości polskiej i żydowskiej;—szkoła realna liczy ogółem 121 uczniów.—Dyrektor gimnazyjum męzkiego wydał rozporządzenie, żeby wszyscy uczniowie o godzinie 8 minut 45 rano byli w gmachu szkolnym, po tym czasie bowiem wejście zamykane jest na klucz i nikt nie będzie wpuszczony...

— **Za granicę.** «Warsz. Dniew.» pisze za «Kijewlaninem», że w ostatnich czasach do konsulatów: niemieckiego, austryjacko-węgierskiego i szwajcarskiego w Kijowie zwraca się dużo młodzieży, studentów uniwersytetu i instytutu politechnicznego oraz abituryjentów szkół średnich o poświadczenie przekładu tekstu patentów dojrzałości. Młodzież ta zamierza wstąpić do wyższych zakładów zagranicznych. Polacy podążają przeważnie do Austryi.

— **Rektor uniwersytetu** warszawskiego rz. r. st. Ziłow, jak donosi «Warsz. Dniew.» na własną prośbę uwolniony został od obowiązków.

— **Ilość wyborców do „Dumy”.** Pisma donoszą, że ogólna liczba osób w Petersburgu, mających prawo udziału w wyborach Dumy państwowej, wynosi 8,500. W Moskwie, w Odesie, w Kijowie ogólna liczba głosujących przedstawia mniej więcej po 7,000 osób.

— **„Ruś"** oblicza, że działacze ziemscy, którzy brali udział w listopadowym zjeździe w Moskwie, mogą liczyć w sejmie na 150 mandatów; różne organizacyje społeczne, mające ten sam program polityczny, przeprowadzą 30 deputowanych; z pośród konserwatywnych ziemców do grup postępowych przyłączy się 60. Tym sposobem w przyszłym sejmie miałaby przewagę partyja postępowa. O politycznej fizyonomii deputowanych włościańskich z Cesarstwa nic jeszcze nie można powiedzieć.

— **Skutki epidemii.** Według doniesienia *Tel. Ag. Północnej*, wskutek trudności, czynionych przez władze pruskie przy wpuszczaniu tratew z Królestwa (co zapobiegać ma przeniesieniu epidemii cholery, której wypadków u nas dotąd niestwierdzono) nastąpiła nagle zniżka cen drzewa budowlanego. Rozpoczęło się ostre przesilenie drzewne.

Wiadomości ogólne.

— **Reforma szkolna w Rosyi.** Pogłoski o tem, jakoby reforma szkoły średniej miała być przeprowadzona już z początkiem nadchodzącego roku szkolnego, są według oświadczenia «Birż. Wied.» przedwczesne. Projekt reformy jednak jest już ukończony; «Birż. Wied.» przytaczają o nim szczegóły następujące:

Zaprojektowano ostatecznie usunąć z kursu gimnazyjalnego wykład łaciny, wzamian której ma być wprowadzony obowiązkowy wykład 2 nowych języków i nieobowiązkowy 1.

Organizacyjom społecznym ziemskim, miejskim i innym nadana ma być możność otwierania szkół średnich, które znajdować się powinny pod zarządem ministeryjum oświaty. Również i osobom prywatnym ma być ułatwione otwieranie nowych średnich zakładów naukowych. Zniesione być mają ograniczenia przy wstępowaniu do szkół żydów.

Znacznie rozszerzony będzie kurs języka rosyjskiego, historyi powszechnej i literatury rosyjskiej, której wykład ma być doprowadzony do najnowszych czasów.

Oprócz teoretycznego wykładu języków nowożytnych, wprowadzone być mają zajęcia praktyczne.

Dla przygotowania zastępu zdolnych pedagogów zaprojektowano utworzenie wyższego instytutu pedagogicznego, do którego przyjmowani będą wychowańcy średnich zakładów naukowych, pragnących poświęcić się działalności pedagogicznej. Kurs w instytucie ma być dwuletni.

— **Podczas mobilizacyi** we wrześniu, październiku i grudniu 1904 r., na 59,269 żydów powołanych w Rosyi do wojska, wzięto tylko 21,371, czyli 39,3 procent; reszta albo uciekła z kraju, albo też została zwolnioną od służby wojskowej z powodu chorób i słabości rzeczywistych lub udanych.

— **Projekt prawa o zebraniach.** Nowo opracowany projekt prawa o zebraniach zawierać ma — jak pisze «Syn Otiecz.—między innemi następujące punkty: 1) Na zebraniach nie mogą być wygłaszane mowy, krytykujące zasadniczy ustrój państwowy. 2) Nie dozwala się krytykować wszystkiego, co dotyczy życia prywatnego osób i co mogłoby hańbić ich honor i dobre imię. 4) Wszystko, co dotyczy jakichkolwiek rewolucyjnych teoryi może być rozpatrywane i roztrząsane tylko z punktu akademickiego. 5) W razie przekroczenia przez kogokolwiek z obecnych wskazanych wyżej punktów, obecny na zebraniu przedstawiciel policyi obowiązany jest posiedzenie zamknąć i zażądać opuszczenia przez publiczność sali.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **Zwracamy uwagę** na 392 № «Gońca Wieczornego» z artykułem «Wiec Polski» w Cieszynie.

— **Zwracamy uwagę** na 125 (233) № «Kuryjera Narodowego i Wieku» z artykułem «Kwestyja szkolna w Królestwie Polskiem».

— **W «Tygodniku Illustrowanym»** znajdujemy artykuł pod tytułem «Odwaga zdania». pióra pana Kazimierza Rakowskiego. Autor doskonale charakteryzuje sprawę obezwładnienia myśli politycznej u nas, a przyczyny tego zjawiska tak tłómaczy:

«Wszak lat czterdzieści z okładem minęło od chwili gdy w kraju rozbrzmiewały echa politycznej dyskusyi. Pokolenie, które wtedy miało możność wypowiedzenia zdań swoich, zeszło z widowni, a dla nas dopiero niedawno zamknął się okres, w którym tylko najwybitniejsze jednostki mogły się zdobyć na zbytek posiadania jakiego takiego poglądu na całość naszego życia politycznego; dla ogółu zaś zajmowanie się sprawami publicznemi nie istniało.

Tymczasem wyrobienie myśli politycznej u ogółu jest rzeczą, która wymaga długiego okresu przygotowawczego.

Myśl polityczna jednostek jest wynikiem ścierania się całych prądów i opinii w prasie i w żywem słowie. To ścieranie się prądów politycznych w naszem społeczeństwie znajduje się dopiero w okresie przedwstępnym, przygotowawczym».

Zdaniem autora, chwila obecna nie żąda od każdego obywatela kraju tego, aby miał być koniecznie członkiem jakiegoś stronnictwa i powtarzał za nim skład wiary politycznej, lecz, aby myślał i urabiał sobie zdanie o sprawach społeczeństwo obchodzących.

Gdy tego brak, następuje:

«Zniechęcenie jednostek lepszych do udziału w życiu publicznem, zatracenie najważniejszej cnoty obywatelskiej, bez której społeczne i polityczne życie społeczeństw nie może się rozwijać: odwagi cywilnej, odwagi swego zdania!

I z czegóż mamy budować gmach społeczny, jeśli nie posiadamy tego, co najpotrzebniejsze: obywatela, mającego zdanie, i mającego odwagę wypowiedzenia zdania?

Zaciekłość w walce stronnictw nie powinna nigdy posuwać się do poniewierania cudzym honorem. Cechą bowiem wszelkiego cywilizowanego społeczeństwa jest właśnie ta doza tolerancyi, która pozwala każdemu na uszanowanie odmiennego zdania. I dlatego też właśnie gdzieindziej ludzie odmiennych przekonań mogą obok siebie razem pracować ku pożytkowi wspólnej sprawy.

U nas tego niema.

«Musisz iść z prądem,—tak brzmi zasada, u nas stosowana—a jeśli nie, toś zdrajca».

Taki dylemat, nie pozostawiający miejsca dla różnicy zdań, u samych podstaw unicestwia wszelką możność samodzielności obywatelskiego zdania.

Istnieje terror fizyczny—o nim nie mówię. Dla rozwoju myśli politycznej w społeczeństwie stokroć jest gorszy terror moralny.

I ci, którzy się nim posługują, jako bronią w walce politycznej, nie zdają sobie zapewne sami sprawy, że są grabarzami myśli politycznej u nas i to w chwili, gdy ona zaczyna się dopiero budzić. Krzywda to niesłychana i niepowetowana. Społeczeństwa długie szeregi lat pracować nad sobą muszą, nim wychować sobie zdołają zastępy obywateli myślących. Polityczne wyrobienie członków społeczeństwa to kapitał, który największe procenty przynosi w chwili, gdy wszelkie inne kapitały zawodzą, gdy z jednej strony brak odwagi cywilnej, z drugiej strony presyja moralna, unicestwiają wszelką możność moralnego rozwoju myśli politycznej ogółu. Z obywatela, mającego prawo swych przekonań i postępowania według nich, ten terror czyni bezmyślnego analfabetę politycznego, który w najlepszym razie radzi się swych zaufanych: «Kogo mam słuchać? Tych—czy tamtych?»

Ten terror trzeba zniweczyć, ten chwast, tak bujnie się krzewiący należy wyplenić, bo zagraża on całemu naszemu życiu publicznemu.

Z ideami walczy się ideą. Nietolerancyję zwyciężyć można tylko śmiałością wyjawienia swych przekonań. Czas już najwyższy, aby się szerzyło wśród naszego społeczeństwa przekonanie, że jeśli mieć zdanie własne w kwestyjach publicznych jest prawem każdego, to wyjawić je, skoro się je posiada, jest dziś—obowiązkiem».

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 13 września w sądzie gminnym Łęczno, w Sulejowie, na dzierżawę dochodu z mostowego w Sulejowie, od sumy rocznej rb. 800.

— 25 września w magistracie m. Piotrkowa na sprzedaż 39,93 kw. sążni ziemi miejskiej przy ul. Żydowskiej w m. Piotrkowie, od rb. 239 kop. 58.

— 2 października w urzędzie gm. Dąbrowa-Widawska w pow. łaskim na trzyletnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Widawie.

— 10 października w kopalni «Jan» w Dąbrowie, na sprzedaż: 1) 135 małych wagonów węgla, od rb. 1,350. 2) 10 wagonów węgla, od rb. 500. 3) 15,000 stóp kub. drzewa, od rb. 1,500. 4) 15 koni, od rb. 300. 5) 140 pudów starego żelaza, od rb. 100. 6) 2 bryczek, od rb. 40. 7) 2 wozów zwyczajnych, od rb. 50. 8) 1 kasowej szafki, od rb. 30. 9) 1 dębowego stołu do pisania, od rb. 5. 10) 2 krzeseł, od rb. 1. Razem na sumę 3,876 rb.

— 13 września w m. Piotrkowie, na tartaku Nowaka na sprzedaż 3,700 kubików desek sosnowych, od sumy 1,110 rb.

— 19 września w m. Piotrkowie na stacyi Towarowej w domu Izraela Goldacha, na sprzedaż mebli i t. d. od sumy 206 rb.

— 19 września we wsi Augustynów w gm. Nowosolna w pow. Łódzkim na sprzedaż krów, koni, wozów i t. d. od sumy 594 rb.

Rozkład LETNI pociągów na stacyi Piotrków

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 18 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. «O R L Ę T A».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

których najnowszy system pragnął zastosować na zwalczanie swoich nerwów.

Potem zjechały obiedwie panny, bawiące w towarzystwie znajomych w Krynicy, gdzie był również pan Stanisław.

A wreszcie zjawił się Maryjan, rzadki gość dawniej w ojcowskim domu.

Przyjechał, by razem z bratem rozpatrzyć się w interesach i omówić sprawy majątkowe.

Miał masę długów, bo tysiąc rubli, wyznaczonych mu rocznie przez ojca, nie wystarczało na utrzymanie artystycznej pracowni w Warszawie i wycieczek za granicę.

A że i pan Henryk w tem samem był położeniu, więc obaj bracia gwałtownie potrzebowali gotówki.

Złożono tedy radę familijną, w wielkiej z japońska urządzonej sali, według gustu pani Wandy.

Ona sama siedziała na nizkiej, pstrej sofie, pod olbrzymich rozmiarów ponsowym wachlarzem, a że drzwi balkonowe na przeciwnej ścianie były szeroko roztwarte w tej chwili, więc blask słońca, zmieszany z czerwienią materyi, na różowo zabarwił ją całą.

— Mój złoty kotku, mówiła pieściwie, zwracając się do chmurnego męża, twój ojciec był wielkim... idealistą. My zaś, chcemy czy nie chcemy, musimy być pozytywni, trzeźwi, bo życie tego wymaga. Czyż nie mam racyi Maryjanie? Powiedz.

Zagadnięty, pół leżąc w bambusowem krześle, palcami lewej ręki bębnił od niechcenia po lilipucim stoliczku z laki.

— A naturalnie! Czyż można inaczej. Maryjan by przecie nie ustąpił. Annie byś zepsuł cały los... Wini zwichnął jej przyszłość. Widzisz, tyle istnień dla jednej mrzonki starego, zdziecinniałego człowieka.

— Co ja mam począć! stęknął z przygnębieniem.

— Wstydź się! Tu ślepy nawet nie szukałby drogi, a ty jej poszukujesz.

— Ja wiem, że ty masz racyję...

— Bo ja ją mam zawsze, zaśmiała się, przytulając twarz do jego twarzy.

— Powiedz, szepnęła dalej, co byś ty bezemnie począł, bez mej rady, bez mojego... pocałunku, powiedz?

— Bez ciebie niema dla mnie życia, odparł namiętnie tuląc ją do siebie, rozpromieniony, odurzony silnym zapachem helijotropu, bijącym od jej grubych, złotawych warkoczy.

Kusicielka po minucie z ramion mu się wyślizgnęła.

— Daj pokój. Maryjan by nas wyśmiał. Idź, bo oto powracają.

W samej rzeczy rodzeństwo powracało z balkonu, w porozumieniu znać najlepszem.

— Panna Anna to jest Ania, jak ją zwykle nazywano, oznajmiła braterstwu:

— Pan Stanisław tu jedzie.

— Mniejsza o niego, dorzucił Maryjan. Na czemże stoi ostatecznie?.. Pieniądze mi są potrzebne.

— Zawezwę jutro Starowolskiego, aby przywiózł ze sobą adwokata Poraja. Sami nic przecie nie zrobimy, odpowiedział pan Henryk idąc do okna.

— Ja wiem. A kiedy może być koniec?

— Rachunki i papiery są wszystkie w porządku. Ale zawsze potrwa to dni kilka.

— Bierz licho formalności! Wszak gotówkę mamy w banku. O resztę mi nie chodzi w obecnej chwili.

— I mnie również. Jutro kwestyję tę omówimy. Choć Starowolski pisał coś do mnie, że i on potrzebuje na jakieś melijoracyje.

— Od czegóż ma dochody? niech nimi obraca.

— Właśnie, to samo i ja myślałem.

— A zatem zgoda! Teraz się wynoszę, bo ten Stanisław jest piekielnie nudny. Wolę się przespać, jak z nim gadać. Wstanę dopiero na obiad.

Powiedziawszy to, Maryjan poszedł do bratowej, aby jej rękę uścisnąć z angielska.

— Jaką czarowną siłą, w przeciągu trzech minut, zdołałaś z bzika go wyleczyć? szepnął.

— A widzisz! Ja wszystko mogę, odszepnęła zalotnie.

— Niebezpieczna z pani bratowej istota.

— Lękasz się niebezpieczeństw?

— Lękać się?.. Przeciwnie. One mnie jedne nęcą jeszcze trochę.

— Trochę.

— Tak, odrobinę, rzekł patrząc zuchwale w jej kokieteryjnie przymrużone oczy.

Szereg szybów rozrzuconych na wiorstowej przestrzeni, gmach machin pomocniczych, góry całe węgla, dziesiątki wagonów stojących na szynach i gotowych ruszyć do linii kolejowej, magazyny, szopy, domki murowane kryte blachą, z furczącymi wiatraczkami u szczytów—wszystko to krył jednostajny, czarny pył węglowy, zalegający grubą warstwą ziemię.

Miało to swój oryginalny, charakterystyczny wygląd.

Wkoło krajobraz cokolwiek dziki, na tle sinego pasma lasów, roślinność na miejscu słabo rozwinięta, ruch i wrzawa na zewnątrz, krecia działalność wewnątrz—oto jak się przedstawiała w zarysach ogólnych wielka kopalnia lipnowska.

Od całości tej odbijał, miłe czyniąc wrażenie, pałacyk w guście szwajcarskim, z dwoma wieżyczkami z frontu.

Stał na boku, nad brzegiem krętej rzeczułki, ukryty niemal w gęstym z dzikich drzew ogrodzie, pełen oszklonych werand i ganków, zupełnie odosobniony.

Była to zwykła siedziba nieboszczyka Mirskiego, który ztąd całym ruchem przedsiębiorstwa kierował.

Budując ją z wygodami i wrodzonem sobie, głębokiem poczuciem na smak artystyczny, miał zapewne na myśli najstarszego syna, którego pragnął widzieć następcą swoim.

Usposobienie wszakże i zdrowie pana Henryka, plany te wniwecz obróciły.

Ożenienie się jego dokonało reszty.

Twarz jego miała wyraz zniecierpliwienia, a głos brzmiał prawie gniewnie gdy odpowiedział:

— W tej głupiej sprawie dwóch zdań być nie może. Dość już nas ojciec skrzywdził. Jeszcze dzięki niebu, że obłędu swojego nie posunął dalej i, w śmiertelnej obawie przed mękami piekła, nie zrobił czegoś skandaliczniejszego, co by nas błotem oklapało.

— Sądzisz więc... począł pan Henryk, który chodził po pokoju krokiem nierównym i wzburzonym.

— Sądzę, mój drogi, że o tym przedmiocie nie mamy co mówić dłużej, bo to krew psuje.

— A tobie spokój taki potrzebny, dodała miękko pani Wanda.

— Nawet z moralnej strony rzecz tę rozbierając, zadźwięczał teraz głos metaliczny milczącej dotąd panny Anny, liczne zapisy, których nie cofniemy, wraz poprzedniemi fundacyjami ojca i całą jego działalnością na polu filantropijnem, kwitują nas dostatecznie wobec własnego sumienia.

— Spodziewam się! szyderczo zawołał Maryjan. I gdybyśmy na seryjo brali tę tragi komedyję, wyroślibyśmy na bohaterów z epoki Serwantesa, o rozrzedzonym mózgu i pomieszanych klepkach.

— Nie mówiąc już, że całą przyszłość mielibyśmy tem zwichniętą, szepnęła pani Wanda.

— Jeżeli nie waryjactwem, to wprost nieuczciwością jest żądać od swych dzieci czegoś podobnego.

— Gdyby nie ksiądz Gabryjel... rzucił posępnie Henryk.

— Cóż ksiądz?... Jego rola w tej komedyi skończona.

— Obecnym był, gdy dawałem słowo.

— Czyniąc zadość majaczeniu umierającego. Idyjota chyba mógłby się krępować podobnem przyrzeczeniem, rzekł z irytacyją Maryjan i powstał z miejsca.

— Zresztą, jak ci się podoba. Ja słowa nie dawałem.

Wyszedł na balkon.

Siostra poszła za nim.

Małżonkowie pozostali sami.

— Rysiek! szepnęła pani Wanda, kapryśnie się przeginając.

— Co, mój aniele ukochany?

— Chodź mnie pocałuj.

A gdy się zbliżył, pociągnęła go na sofę, tuż obok siebie.

— Nie możesz sobie wybić tego z głowy? poczęła zarzucając mu ramię koło szyi.

— Nie mogę. Męczy mnie to i denerwuje.

— A czy wiesz, mój panie, że masz obowiązek myśleć głównie, przedewszystkiem, wyłącznie o swojej żonie, która ciebie jednego posiada na świecie?.. Twoje zdrowie jest mojem, a ty je marnujesz, bez względu na dzieci, jakie mieć możemy.

— Więc mam się zgodzić na działy? zapytał wahająco.

— W takim razie jestem całkiem o ciebie spokojną. Zawrotu głowy nie dostaniesz nigdy.

— Z pewnością.

Oboje z cicha się zaśmiali i Maryjan zniknął z salonu.

Pan Henryk tymczasem pytał właśnie siostrę:

— A gdzie Winia?

— Na spacerze z panną Jeżówną.

— Dobrze, że tu nie była.

— Pomyślałem o tem. Wszak ma być... oszczędzoną wedle życzenia ojca.

— Taka młoda.

— Trzy lata między nami różnicy, rzuciła chłodno piękna panna.

Jej wielkie, ciemne oczy miały blask lodowaty, a klasyczne rysy twarzy, zesztywniały na moment.

— To nie dlatego, dodała krótko. Tylko... ona jest wielką paplą i zwierza się byle komu, choć czas już, by rozum miała.

— Tak. Strasznie jeszcze dziecinna, rzekł zamyślony pan Henryk. Ale u niej to nie razi.

Turkot powozu przerwał rozmowę.

To narzeczony przybywał.

W godzinę później, młoda para spacerowała po ogrodzie, a raczej lipnowskim parku, słynącym w okolicy z rzadkich okazów południowej flory.

— Nieboszczyk Mirski sam je pielęgnował, gdyż był w tem zamiłowany.

Gdy przed czterdziestu laty nabywał Lipin, jako małą górniczą osadę, dzisiejszy park nie istniał

jeszcze, a raczej istniał w rozmiarach skromnego ogrodu. Dom właściciela, zwany wówczas pałacem, był jedyną okazalszą, murowaną budowlą, a ludność potrzeby swoje religijne, handlowe sprawy i interesy, załatwiała w odległem o milę mieście.

Nikomu wtedy nie przyszło do głowy, że w czasie stosunkowo nadzwyczajnie krótkim nastąpi rozwój tak zdumiewający i tak olbrzymie zmiany.

Niedarmo Lipin stał na podkładzie przesyconym czarnymi dyjamentami, a z tego może powodu, miał do wszystkiego szczęście.

Więc też rozrastał się z dnia na dzień, i dzisiaj jako osada fabryczna wyglądał już na miasteczko sporych rozmiarów.

Wzrost ten szedł w parze z ruchem kopalnianym i wpływał nań dodatnio.

Węgiel bogactwem pokładów, wyborowym gatunkiem, i grubością swoich żył, w zachwyt wprawiał najstarszych górników i jako czarna lawa płynął na wszystkie strony, dając w zamian złoto dla właściciela, a chleb dla setki rodzin.

Coraz więc głębiej stalowe oskardy zapuszczały się pod ziemię, coraz dłuższe w jej głębiach ryły korytarze, by dobywać z nich, w postaci szklących brył i grudek roślinną skamieniałość przedpotopową.

Kopalnia, kwadrans drogi odległa od osady, łączyła się z nią za pomocą szosy, wysadzonej z obu stron drzewami.